# Ucieczka od wolności: mechanizmy lęku i podległości

**AUTOR**

Fundacja Dobre Państwo

**STRESZCZENIE / ABSTRACT**

Artykuł stanowi pogłębioną analizę fundamentalnego dzieła Ericha Fromma „Ucieczka od wolności”, przenosząc jego klasyczne tezy w realia współczesności. Tekst bada kluczową dychotomię między wolnością negatywną a pozytywną, wskazując na tragiczne zagubienie jednostki w obliczu braku zewnętrznych ograniczeń. Autor szczegółowo omawia psychospołeczne mechanizmy ucieczki, takie jak charakter autorytarny, sadyzm, masochizm oraz destruktywność, które służą redukcji lęku egzystencjalnego. Szczególny nacisk położono na zjawisko konformizmu mechanicznego i „algorytmicznej tyranii” w społeczeństwie masowym, gdzie autentyczne „ja” zostaje zastąpione przez pseudo-ja. Lektura pozwala zrozumieć, jak poczucie bezsilności transformuje się w agresję i dlaczego współczesny człowiek, mimo pozornej swobody, wciąż poszukuje struktur podległości, rezygnując z trudu samostanowienia.

This article provides an in-depth analysis of Erich Fromm's seminal work, "Escape from Freedom," translating his classic theses into contemporary reality. The text explores the crucial dichotomy between negative and positive freedom, pointing to the tragic loss of the individual in the face of a lack of external constraints. The author discusses in detail the psychosocial mechanisms of escape, such as authoritarianism, sadism, masochism, and destructiveness, which serve to reduce existential anxiety. Particular emphasis is placed on the phenomena of mechanical conformism and "algorithmic tyranny" in mass society, where the authentic self is replaced by a pseudo-self. This reading allows us to understand how a sense of powerlessness transforms into aggression and why modern man, despite apparent freedom, continues to seek structures of subordination, renouncing the struggle for self-determination.

„Wolność od... i wolność do... ” – oto słynna opozycja, która tak wdzięcznie prezentuje się w podręcznikach filozofii polityki, a tak żałośnie plącze się w realnym doświadczeniu. Przypomina dwie siostry: jedna ucieka przed ojcem, druga biegnie do kochanka. Obie nie mają pojęcia, co

zrobią, gdy wreszcie dotrą na miejsce. Dlaczego uciekamy od wolności? Refleksja nad „Ucieczką od wolności” Ericha Fromma, tym nieklasycznym klasykiem, zaczyna się dziś inaczej. Nie od bezkrytycznego podziwu, lecz od życzliwej krytyki, czyli tej rzadkiej formy dyskursu, w której zamiast poklasku oferujemy uczciwe pytanie. Dlaczego, mimo upływu dekad, przesłanie Fromma wciąż tak mocno pulsuje, chociaż jego metodologiczne fundamenty trzeszczą w posadach? „Ucieczka od wolności” to bez wątpienia tekst inspirujący, przenikliwa diagnoza nowoczesnej duszy, która w obliczu nadmiaru swobody zaczyna tęsknić za kajdanami. Cierpi jednak na jedną przypadłość: pozorną wszechwiedzę opartą na błyskotliwym domniemaniu, a nie twardych dowodach. Fromm z gracją opiera się na materiałach historycznych, by na ich kanwie, na modłę marksistowską, wyprowadzać wnioski psychologiczne.

**SŁOWA KLUCZOWE**

Ucieczka od wolności | Erich Fromm | wolność do | charakter autorytarny | masochizm | sadyzm | destruktywność | konformizm mechaniczny | alienacja | lęk egzystencjalny | symbioza | algorytmiczna tyrania | pseudo-ja | poczucie bezsilności | samostanowienie

## Brzemię wolności: lęk przed izolacją i odpowiedzialnością

„Wolność od... i wolność do...” – oto słynna opozycja, która tak wdzięcznie prezentuje się w podręcznikach filozofii polityki, a tak żałośnie plącze się w realnym doświadczeniu. Przypomina dwie siostry: jedna ucieka przed ojcem, druga biegnie do kochanka. Obie nie mają pojęcia, co zrobią, gdy wreszcie dotrą na miejsce.

Dlaczego uciekamy od wolności?

Refleksja nad „Ucieczką od wolności” Ericha Fromma, tym nieklasycznym klasykiem, zaczyna się dziś inaczej. Nie od bezkrytycznego podziwu, lecz od życzliwej krytyki, czyli tej rzadkiej formy dyskursu, w której zamiast poklasku oferujemy uczciwe pytanie. Dlaczego, mimo upływu dekad, przesłanie Fromma wciąż tak mocno pulsuje, chociaż jego metodologiczne fundamenty trzeszczą w posadach?

„Ucieczka od wolności” to bez wątpienia tekst inspirujący, przenikliwa diagnoza nowoczesnej duszy, która w obliczu nadmiaru swobody zaczyna tęsknić za kajdanami. Cierpi jednak na jedną przypadłość: pozorną wszechwiedzę opartą na błyskotliwym domniemaniu, a nie twardych dowodach. Fromm z gracją opiera się

na materiałach historycznych, by na ich kanwie, na modłę marksistowską, wyprowadzać wnioski psychologiczne. Czyni to z intelektualnym błyskiem, lecz bez badawczej lupy. Jak sam przyznał, jego pierwotne próby „obserwacji i wywiadu” nie przyniosły rezultatów ważkich metodologicznie, pozostała mu więc droga nie zawsze kontrolowanej dedukcji.

Nie oszukujmy się, Fromm nie rozwiązał zagadki faszyzmu ani nie dostarczył pełnego portretu mechanizmów psychospołecznych, które pchały ludzi w objęcia totalitaryzmu. Udało mu się jednak uchwycić coś równie ważnego: namacał te intymne, osobiste odruchy lęku przed wolnością, które każą jednostce podporządkować się „czemuś większemu”. Doświadczamy tego nawet wtedy, gdy owo „coś” okazuje się brunatne lub czerwone. Jego książka nie jest zatem uniwersalnym kluczem, lecz latarnią, która oświetla zaledwie fragment mrocznego lasu ludzkiej psychiki. Kto szuka w niej mapy, ten się zawiedzie. Kto szuka echa własnych lęków, może doznać olśnienia.

Nie sposób pominąć, że Fromm wzbudzał irytację zarówno wśród ortodoksyjnych marksistów, jak i nowolewicowych kontestatorów, którzy nie mogli mu wybaczyć prób pogodzenia freudyzmu z socjalizmem. Nauk politycznych ani socjologii nie przekonał na długo – dla jednych okazał się zbyt miękki, dla drugich zbyt radykalny. A jednak jego intuicje o „ucieczce w autorytaryzm”, o sadyzmie jako reakcji na lęk egzystencjalny czy o „masochistycznym przywiązaniu do systemu” powracają dziś z niezwykłą siłą, gdy przeglądamy się w krzywym zwierciadle algorytmicznej tyranii i cyfrowego konformizmu.

To prawda, że wiele fragmentów „Ucieczki od wolności” może razić współczesnego czytelnika stylem epoki, apodyktycznym tonem i nadmiernym rozciąganiem pojęć. Zauważmy jednak, że sprawa, której bronił Fromm, nie zmieniła się ani o jotę. Wolność wciąż boli. Wciąż jest za ciężka, za niepewna, zbyt otwarta na przerażające możliwości. Czy można w ogóle żyć wolnością „do”, nie mając już siły na wolność „od”? Być może ta słynna opozycja to tylko kulturowy erzac, podstępnie napompowany przez liberalne fantazje, które nie znają realnego bólu wyboru.

Fromm pokazał, że wolność to nie triumf, lecz zadanie, a często wręcz źródło traumy. Nie dlatego, że jesteśmy z natury słabi, lecz dlatego, że zbyt długo byliśmy uwięzieni. Dziś, gdy tak wiele murów runęło, nie wiemy, co zrobić z przestrzenią, która nagle się otwarła. Nie tyle uciekamy od wolności, ile błądzimy po niej, zagubieni jak dzieci na zbyt dużym placu zabaw. Zamiast szukać instrukcji obsługi wolności, warto czasem wrócić do Fromma. Nie po gotową odpowiedź, lecz po właściwe pytanie. I to byłoby z naszej strony najuczciwsze.

## Metodologia Fromma: granice psychoanalizy społecznej

„Ucieczka od wolności” to tekst, który wciąż niepokoi i inspiruje. Diagnoza nowoczesnej duszy, która w obliczu zbyt wielkiej swobody zaczyna tęsknić za pewnością kajdan, jest porażająca w swej trafności. Niemniej ten klasyk cierpi na jedną, fundamentalną przypadłość: aurę wszechwiedzy zbudowaną na domniemaniu, a nie na dowodach.

Fromm, na modłę marksistowską, traktuje historię jako tworzywo, z którego z błyskiem rzeźbi uniwersalne wnioski psychologiczne. Robi to jednak z rozmachem artysty, a nie z precyzją chirurga uzbrojonego w lupę. Sam zresztą przyznał, że jego pierwotne próby badań empirycznych, zwłaszcza te opisane w mało znanym „Autorytecie i rodzinie”, nie przyniosły rezultatów, które obroniłyby się metodologicznie.

## Charakter autorytarny: ucieczka w toksyczną symbiozę

Ucieczka przybiera formę symbiozy, czyli głębokiego pragnienia stopienia się z kimś lub czymś potężniejszym, co unieważni naszą egzystencjalną samotność i zdejmie z nas nieznośny ciężar odpowiedzialności. Symbioza ma jednak dwa oblicza: masochistyczne i sadystyczne, a Fromm nieprzypadkowo widział w nich dwie manifestacje tej samej choroby charakteru. Są to dwie strony tego samego medalu, wybitego w mennicy strachu.

Masochizm to coś znacznie głębszego niż tylko chęć bycia poniżanym; to strukturalna gotowość do rezygnacji z własnego „ja”. Człowiek o skłonnościach masochistycznych nie jest w stanie znieść siebie jako suwerennego centrum decyzji, dlatego pragnie się rozpuścić, zatracić w drugiej osobie, w religii, w ideologii czy w narodzie. Wszystko, byleby nie musieć decydować, byleby nie musieć wątpić. Ten rodzaj podporządkowania, pozornie naznaczony pokorą, jest w istocie desperackim aktem autonegacji. Nie potrafię być sobą, więc pozwólcie mi być wami. Masochista mówi: „kocham cię”, lecz jego dusza szepcze: „ratuj mnie przed moim istnieniem”.

Z kolei sadysta, wielki brat masochisty, na pierwszy rzut oka wydaje się silny, lecz jego żądza dominacji to jedynie druga forma ucieczki od wolności. Chce kontrolować, ponieważ nie potrafi funkcjonować w świecie, który nie jest mu bezwzględnie podporządkowany. Wysysa z innych energię, emocje i zasoby nie dlatego, że ich potrzebuje, ale dlatego, że jego własna siła wewnętrzna jest zbyt wątła, by podtrzymać go przy życiu. Sadysta nie pragnie kochać – on chce stać się warunkiem istnienia drugiego człowieka, niczym bóg, który nie toleruje niezależnych od siebie stworzeń.

Fromm dowodzi, że ten toksyczny splot masochizmu i sadyzmu tworzy charakter autorytarny – strukturę psychiczną gotową przyjąć każdy system władzy, byleby tylko zająć w nim przypisane sobie miejsce:

pozycję dominującego lub zdominowanego. To nie ideologia jest tutaj kluczem, lecz właśnie owa struktura duszy. Osobowość autorytarna nie potrzebuje wzniosłych idei, by się podporządkować; wystarczy jej rozkaz, rytuał, schemat. Kocha władzę nie za to, że jest sprawiedliwa, lecz za to, że po prostu jest.

## Sadyzm i masochizm: patologiczne więzi z autorytetem

Masochizm to coś więcej niż pragnienie bycia poniżanym; to ustrukturyzowana gotowość do abdykacji z własnego „ja". Człowiek o skłonnościach masochistycznych nie znosi siebie jako epicentrum decyzji, dlatego pragnie się roztopić, zatracić w drugiej osobie, w ideologii, w narodzie. Byleby nie musieć wybierać. Byleby nie musieć wątpić. Ten rodzaj podporządkowania, pozornie naznaczony pokorą, jest w istocie desperackim aktem samounicestwienia. Nie potrafię być sobą, więc pozwólcie mi stać się wami. Jego „kocham cię" to w istocie niemy krzyk: „ratuj mnie przed ciężarem mojego istnienia".

Sadysta, mroczny bliźniak masochisty, z pozoru wydaje się silny, lecz jego żądza dominacji jest jedynie drugą stroną tej samej ucieczki. Pragnie kontrolować, ponieważ nie potrafi funkcjonować w świecie, który nie jest mu bezwzględnie podporządkowany. Wysysa z innych energię i emocje nie dlatego, że ich potrzebuje, lecz dlatego, że jego własna wewnętrzna pustka jest zbyt wielka, by mógł przetrwać o własnych siłach. Sadysta nie chce kochać – on chce stać się warunkiem istnienia drugiego człowieka, niczym bóg, który nie toleruje niezależnych od siebie stworzeń.

## Destruktywność: agresywna reakcja na bezsilność jednostki

Erich Fromm, rozwijając psychologię społeczną w epoce triumfującego totalitaryzmu, widział destruktywność nie jako patologiczny wyjątek, lecz jako organiczną część ludzkiej odpowiedzi na wolność. Gdy człowiek staje twarzą w twarz z własną izolacją, a ciężar samostanowienia okazuje się nie do udźwignięcia, nie ucieka w sen czy apatię. Ucieka w zniszczenie. Niszczy, by zagłuszyć wewnętrzną pustkę. Niszczy, by samemu nie zostać zniszczonym przez paraliżujący lęk.

Destruktywność w jego analizie nie jest przypadkowym wybuchem furii. To mechanizm, często irracjonalny, który przetwarza poczucie bezsilności w iluzję sprawczości, nawet jeśli ta sprawczość oznacza jedynie ruinę – własną lub cudzą. Fromm definiuje ją jako siłę stojącą w radykalnej opozycji do ekspansji życia. Kiedy człowiek nie może tworzyć, kochać i poznawać, w jego duszy budzi się mroczny impuls, by rozkładać, ranić i unieważniać. Energia, która nie znajduje ujścia w tworzeniu, zawraca niczym fala uderzeniowa, by zdemolować kruche rusztowanie własnego „ja".

Siła ta ma dwa oblicza. Pierwsze, racjonalne, rozumiemy niemal instynktownie: niszczymy to, co zagraża nam lub naszym wartościom. Drugie, irracjonalne, jest znacznie bardziej niepokojące, gdyż pojawia się bez wyraźnego powodu. To właśnie ta forma fascynowała Fromma najbardziej. To ona, cicha i podskórna, czyni z człowieka tykający mechanizm, który gorączkowo szuka ofiary lub usprawiedliwienia dla swojej wściekłości. Jeśli nie może uderzyć na zewnątrz, skieruje agresję do wewnątrz, co prowadzi wprost do somatyzacji, autodestrukcji, a w skrajnych przypadkach – do samobójstwa.

Destruktywność działa jak duchowy sabotażysta. Rozkłada psychikę od środka, przybierając maskę sumienia, miłości czy patriotyzmu. Nienawiść do życia przebiera się za „oburzenie moralne", które Fromm tak przenikliwie diagnozował w sfrustrowanych klasach niższych – od czasów Lutra po Hitlera. Tłumiona energia, nie mogąc znaleźć ujścia w twórczości, kanalizuje się w pogardzie dla inności i perwersyjnym zachwycie nad hierarchią. Hitler zaspokoił ten głód z chirurgiczną precyzją, dając masom kogoś, komu mogły się podporządkować, i kogoś, kogo mogły bezkarnie zniszczyć. Stworzył strukturę, w której każdy był jednocześnie niewolnikiem i panem, masochistą i sadystą.

Zadziwiające, jak nowoczesna i subtelna pozostaje ta analiza. Fromm nie opisuje bowiem demonów przeszłości, lecz mechanizmy rządzące współczesnym człowiekiem: korporacyjnym oportunistą, który nienawidzi szefa, a zarazem z lubością upokarza podwładnych; internetowym hejterem, który życiową frustrację przelewa w cyfrowy jad; politykiem, który pod hasłem „obrony wartości" odczłowiecza całe grupy społeczne. Destruktywność zostaje zracjonalizowana, stając się częścią „kultury moralnego gniewu" – postawy nośnej, zaraźliwej i legitymizowanej przez media, religię czy tradycję.

Wszystko to jest jednak symptomem czegoś głębszego: zablokowanego pędu ku życiu. Fromm pisze o tym z przejmującą klarownością. Człowiek stłumiony przez społeczne tabu, przez kulturę, która zakazuje radości, piętnuje cielesność i podejrzliwie patrzy na spontaniczność, zamienia niewyrażone pragnienia w czyst

## Konformizm mechaniczny: utrata „ja" w masowej tożsamości

Mechaniczny konformizm, o którym pisał Erich Fromm, nie jest jedynie psychologiczną etykietką dla jednostki zagubionej w tłumie. To strukturalna choroba nowoczesnej duszy, która wywalczywszy wolność, nie ma pojęcia, co z nią zrobić. Fromm, idąc tropem myślicieli demaskujących pułapki oświecenia, pokazuje, że wolność może stać się przekleństwem. Zamiast wyzwalać, prowadzi do alienacji, zrywa więzi z innymi, z sensem, a ostatecznie z samym sobą. W takich warunkach konformizm nie jest świadomym wyborem, lecz odruchem samozachowawczym rozbitego podmiotu. Choć przyjmowanie zewnętrznych wzorców wydaje się powierzchowne, w istocie jest to dramat na poziomie samego bycia, na poziomie ontologicznym.

Człowiek, który nie potrafi unieść ciężaru wolności, ucieka od niej w najwygodniejszą z kryjówek: przestaje być sobą. Staje się, używając metafory Fromma, jak kameleon, który przybiera barwy otoczenia, by zniknąć. Znika jednak nie po to, by przetrwać fizycznie, lecz by uniknąć egzystencjalnej samotności. Wolność rozumiana jako autonomia rozumu czy odpowiedzialność za własne istnienie zostaje zastąpiona przez automatyzm reakcji. Jednostka myśli, czuje i pragnie nie jako ona sama, ale jako nośnik zbiorowego skryptu, dziś algorytmicznego. Nie jest już aktorem, lecz mimem, który tak wczuł się w rolę, że zapomniał, iż nosi maskę.

Z perspektywy filozoficznej konformizm nie jest błędem w myśleniu, lecz ontologiczną katastrofą. Oznacza rozpad autentycznego „ja", które zostaje wchłonięte przez społeczną konstrukcję, strawione przez personę, którą trzeba nosić, by „być jak inni". Ale owo „bycie jak inni" jest zaprzeczeniem bycia. To życie w trybie „jak gdyby", symulacja, w której wolność zamienia się we własną karykaturę.

Fromm nie był w tej diagnozie osamotniony. Martin Heidegger pisał o upadku w „das Man" – anonimową sferę publiczną, która mówi, myśli i czuje za jednostkę. Gdy mówię „uważa się", „mówi się", „tak się robi", nie jestem już sobą. Jestem echem. To, co u Heideggera było ontologiczną degradacją, u Fromma staje się mechanizmem obronnym, ucieczką przed lękiem i niepewnością. Tyle że lęk – jak przypomniałby Søren Kierkegaard – jest właśnie warunkiem autentyczności. Samotność i trwoga to stany graniczne, które otwierają nas na nas samych. Nowoczesność nauczyła nas jednak, by tych stanów unikać za wszelką cenę. A tam, gdzie unika się lęku, nie ma odwagi. Bez odwagi nie ma wolności.

W tym świetle mechaniczny konformizm to nie tylko indywidualna patologia, lecz systemowa cecha współczesności. Systemu, który fetyszyzuje indywidualizm, ale go nie toleruje; który każe nam być „sobą", pod warunkiem, że będziemy dokładnie taką wersją „siebie", jakiej oczekuje otoczenie. Wymusza autentyczność, która z definicji nie może być prawdziwa. Właśnie dlatego „pseudo-ja" Fromma tak skutecznie udaje prawdziwe „ja". To aktor, który tak długo grał rolę, że zapomniał, iż kiedykolwiek istniał scenariusz. To człowiek, który nie ma już nawet odwagi, by się sobą znudzić.

Konformizm jest także kluczowym narzędziem nowoczesnej władzy. Tam, gdzie panowanie nie może być już jawne i brutalne, pojawia się miękka siła normy, standardu, kulturowego wzorca. Foucault

## Cyfrowe zniewolenie: algorytmy sterują wyborem jednostki

Dlatego właśnie Fromm wciąż nas dotyczy, być może bardziej niż Platon, Arendt czy jakikolwiek politolog. Pokazuje bowiem, że tyrania nie zaczyna się w strukturze państwa, lecz w architekturze osobowości. Dopóki nie uznamy, że to w nas samych rodzi się pragnienie tyranii, dopóty będziemy skazani na jej powtarzanie w

coraz to nowszych, bardziej wyrafunowanych formach. Wolność nie jest naturalnym stanem człowieka; jest najtrudniejszą zdobyczą cywilizacji. To nie prawo, lecz umiejętność, której trzeba się uczyć, którą trzeba ćwiczyć i pielęgnować. Przede wszystkim jednak trzeba jej chcieć. Dlatego ta filipika nie jest wymierzona w system, lecz w pokusę, by oddać własną podmiotowość w ręce kogoś lub czegoś, co wydaje się silniejsze, pewniejsze i bezpieczniejsze.

Nie pytajmy więc, dlaczego autorytarni liderzy zyskują popularność. Zapytajmy raczej, dlaczego tak wielu z nas marzy, by ktoś wreszcie powiedział nam, kim jesteśmy. Dopóki ta tęsknota za zewnętrznym autorytetem nie zostanie rozpoznana jako choroba duszy, dopóty będziemy gotowi oddać wszystko za odrobinę ulgi w cierpieniu samodzielności. Wolność przestaje być przywilejem, a staje się jedyną formą obrony przed powolnym samounicestwieniem ducha. Niech więc ta mowa będzie nie tylko ostrzeżeniem, ale i apelem: nie bójmy się wolności. Drżyjmy raczej przed sobą, gdy zaczniemy ją uznawać za niepotrzebny ciężar.

Erich Fromm, rozbrajając psychologię społeczną w czasach triumfu totalitaryzmu, widział destruktywność nie jako patologiczny wyjątek, lecz jako organiczną odpowiedź na wolność. Gdy człowiek staje twarzą w twarz z własną samotnością, a ciężar samostanowienia okazuje się zbyt wielki, nie ucieka w sen czy zapomnienie. Ucieka w zniszczenie. Niszczy, by nie czuć. Niszczy, by samemu nie zostać zniszczonym. Destruktywność w „Ucieczce od wolności” nie jest przypadkowym napadem furii, lecz racjonalnym, a częściej irracjonalnym, sposobem przetworzenia bezsilności w sprawczość. Nawet jeśli ta sprawczość oznacza tylko ruinę. Fromm definiuje ją jako siłę przeciwną ekspansji życia: gdy nie można kochać, tworzyć i poznawać, w duszy rodzi się impuls, by rozkładać, ranić i unieważniać.

Ta siła ma dwa oblicza. Jedno, racjonalne, rozumiemy intuicyjnie – niszczymy to, co nam zagraża. Drugie, irracjonalne, jest znacznie bardziej niepokojące, bo obecne nawet wtedy, gdy nie ma realnego powodu. To ono czyni człowieka tykającym mechanizmem, szukającym ofiary lub usprawiedliwienia. Jeśli energia nie może uderzyć na zewnątrz, wraca do wewnątrz jak fala uderzeniowa, demolując delikatne struktury „ja”. Stąd już tylko krok do somatyzacji, autodestrukcji, a w skrajnych przypadkach – do samobójstwa. Destruktywność działa jak sabotażysta ducha, przebrana za sumienie, miłość czy patriotyzm. Nienawiść do życia przybiera kostium „oburzenia moralnego”, które Fromm tak celnie lokalizuje w sfrustrowanych klasach niższych, od Lutra po Hitlera.

Hitler zaspokoił ten głód z chirurgiczną precyzją. Dał im kogoś, komu mogli się podporządkować, i kogoś, kogo mogli bezkarnie zniszczyć. Stworzył strukturę, w której każdy był jednocześnie niewolnikiem i panem, masochistą i sadystą. Zadziwiające, jak nowoczesna jest ta analiza. Fromm nie opisuje demonów przeszłości, lecz

# Psychologia uległości: autorytaryzm jako wewnętrzny przymus

Źródła autorytaryzmu nie znajdziemy w kodeksach ani w lufie karabinu; ono kiełkuje w człowieku, który ugiął się pod ciężarem własnej wolności. Nie potrzebujemy Führera, by tęsknić za rozkazem, ani kajdan, by dobrowolnie klęknąć. Autorytaryzm jest duchową chorobą naszej epoki, tą samą, którą Erich Fromm zdiagnozował jako ucieczkę od wolności, choć dziś jej symptomy są subtelniejsze niż mundur i wrzask. To już nie rozkaz z megafonu, lecz podszept sumienia, które nie należy do nas. To nie narzucona przemoc, ale nasza cicha zgoda, by przemoc zastąpiła odpowiedzialność.

Wolność nie jest przecież darem, lecz zadaniem. To nieustanny projekt bycia sobą, stawania się źródłem własnego prawa. Człowiek wolny musi nie tylko wybierać, ale i dźwigać konsekwencje swoich wyborów. A to boli. Boli jak odcięcie pępowiny, jak pierwszy samotny oddech po wygnaniu z raju. I właśnie ten ból czyni autorytaryzm tak kuszącą propozycją. Bo kto z nas nie chciałby czasem wrócić do bezpiecznego łona, do miejsca, gdzie myślenie nie jest konieczne, gdzie czuwa nad nami siła większa, a rytm życia, choć obcy, gwarantuje spokój?

# Kryzys podmiotowości: ucieczka jako trwała patologia

Gdyby Erich Fromm przetrwał swój własny mit, dziś powiedziałby zapewne, że wolność to ciężar, którego nie każdy chce dźwigać. Bo w tej opowieści nie chodzi o wolność, lecz o ucieczkę od niej. A właściwie o całą symfonię uciekania, której rytm wyznaczają trzy mroczne kadencje: autorytaryzm, destruktywność i mechaniczny konformizm. To nie są opcje do wyboru. To jest los. To jest współistnienie w stanie gorączkowego wyparcia, choroba autoimmunologiczna zbiorowej tożsamości, w której organizm społeczny atakuje własne komórki wolności.

Fromm nie przewidział wszystkiego, ale przewidział zbyt wiele, by go zignorować. Kiedy pisał, że człowiek współczesny żyje w iluzji wolności, podczas gdy w rzeczywistości staje się trybikiem w ogromnej maszynerii, którą sam stworzył, nie była to metafora. To był akt oskarżenia. Dziś ta maszyna przybrała postać algorytmu. Ma twarz spersonalizowanego feedu, puls lajków i echo viralowych rozkazów. Wolność, jak pisała później Wendy Brown, stała się pustym fetyszem neoliberalnego języka, pod którym kryje się systemowy przymus. Mamy wolność kupna, wolność wyboru między Pepsi a Colą, mamy wreszcie wolność do samoeksploatacji. Nikt już nie musi nas zmuszać. Sami zacieśniamy sobie pęta.

Autorytaryzm to dziś nie tylko styl rządzenia, lecz społeczna ergonomia. To głębokie pragnienie, by ktoś inny podjął za nas decyzję. Niech Ktoś. Niech Państwo. Niech AI. Pragniemy algorytmu moralnego,

przewodnika z funkcją filtrowania niepokojących treści, zbawiciela, który sczyta nasze dane, przewidzi lęki i nada im sens. Wszystko, byle nie musieć samodzielnie nazywać własnej niepewności. Freud mówił o figurze ojca, Fromm o symbiozie sadomasochistycznej, my zaś mamy interfejs – surowy i bezduszny, ale za to precyzyjny. Przyszłość autorytaryzmu to nie zbrojny totalitaryzm, lecz totalność interfejsu i nasza dobrowolna na nią zgoda.

Destruktywność, kolejna maska bezradności, nie znika, lecz mutuje. Nie trzeba już palić książek, wystarczy zniszczyć sens. Język, logika, pojęcia – wszystko to podlega anihilacji przez ironię, cynizm i bezbrzeżny relatywizm. Prawda? Zbyt opresyjna. Fakty? Zbyt nieprzyjemne. Lepsze są emocje i czysty, nieskrępowany gniew. „Nie wiem, ale się wypowiem” i „moja prawda jest najmojsza” to credo dzisiejszego destruktywnego ducha. Nie niszczymy świata, bo go nienawidzimy. Niszczymy go, bo nie potrafimy znieść go takim, jaki jest. Świat, który boli, lepiej wysadzić w powietrze, niż przeżyć go świadomie. Przyszłość destruktywności to informacyjny chaos. Śmierć przez przeładowanie bodźcami. Apokalipsa przez nadmiar wszystkiego i znaczenie niczego.

Mechaniczny konformizm, najbardziej subtelny z mechanizmów ucieczki, stał się rytuałem codzienności. „Stań się jak wszyscy, by nie czuć się nikim” – oto dewiza każdego poranka. Wybieramy style życia z katalogu, a preferencje polityczne dopasowujemy do bańki informacyjnej. Memy zastępują myślenie, TikTok dusi refleksję, a korporacyjny storytelling gra na archetypach sprawniej niż jakikolwiek system edukacji. W epoce, w której indywidualizm został zmonetyzowany, a inność przelicza się na zasięgi, konformizm nie jest już grzechem –

> Mechaniczny konformizm, najbardziej subtelny z mechanizmów ucieczki, stał się rytuałem codzienności. „Stań się jak wszyscy, by nie czuć się nikim” – oto dewiza każdego poranka. Wybieramy style życia z katalogu, a preferencje polityczne dopasowujemy do bańki informacyjnej. Memy zastępują myślenie, TikTok dusi refleksję, a korporacyjny storytelling gra na archetypach sprawniej niż jakikolwiek system edukacji.

## Inspiracje

**[1]** **"Escape from Freedom"** Erich Fromm

*1941 | Farrar & Rinehart*

**Erich Fromm** (1900–1980) był niemiecko-amerykańskim psychologiem społecznym, psychoanalitykiem, socjologiem, filozofem humanistycznym i demokratycznym socjalistą. Uciekł z nazistowskich Niemiec i związał się ze szkołą frankfurcką, twórcą teorii krytycznej. Jego prace badały

interakcje między psychologią a społeczeństwem. Do jego najważniejszych dzieł należą „Ucieczka od wolności” i „Zdrowe społeczeństwo”.

***Erich Fromm*** *(1900-1980) was a German-American social psychologist, psychoanalyst, sociologist, humanistic philosopher, and democratic socialist. He fled Nazi Germany and became associated with the Frankfurt School of critical theory. His work explored the interaction between psychology and society. Notable works include* ***Escape from Freedom*** *and* ***The Sane Society****.*

*National Autonomous University of Mexico*

## Literatura uzupełniająca

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: f4982a92-8a89-43a7-8aeb-a76d5c60b93e